

Kolejność dziobania jest wszystkim

Wstęp-wizja

*– Jaka jest różnica między rzeką,
a polskim politykiem?
– Rzekę łatwiej oderwać od koryta¹.*

Za prostym stwierdzeniem „człowiek to istota społeczna” skrywa się najważniejsza prawda o wszelkiej ludzkiej aktywności. Mamy wszyscy hopla na punkcie naszego miejsca w hierarchii. Wielu z nas ma ten typ zachowań rozrośnięty całkowicie poza granice samokontroli.

Większość naszej aktywności oraz trosk orbituje wokół kwestii folgowania obsesjom związanym z władzą i dominacją nad innymi ludźmi. Wspinamy się na coraz to wyższe szczeble hierarchii, udaje się nam lub nie udaje zdominować innych, bezkarnie ich poniżyć czy zrobić im na złość.

Instynkt dominacji jest często silniejszy niż instynkt przetrwania. Wsiadając do samolotu módlmy się, aby pilotom należycie wpojono reguły CRM² – najlepiej za pomocą silnych elektrowstrząsów. Celem CRM jest należycie ułożyć komunikację między kapitanem a resztą załogi kokpitu

¹ Dowcip, którym uporczywie bombarduję prowadzonych przeze mnie tajwańskich adeptów języka polskiego. Znać idiomy to znać język.

² Ang. Crew Resource Management, czyli System Zarządzania Załogą. Piszac językiem książek serii „Wzorce”, chodzi o możliwie pełne wyeliminowanie specyficznych dla każdej kultury blokad przepływu informacji z dołu w górę hierarchii. Apodyktyczni kapitanowie, którzy swoją charyzmą (pisząc najdelikatniej) zastraszają, a często wyżywają się nad podwładnymi, mają na sumieniu tysiące ludzkich istnień. Elektrowstrząsy są tutaj żartem. Niestety.

tak, aby tzw. „gradient autorytetu” umożliwiał komunikowanie kapitanowi jego błędów. Bez takiego ustanowienia dwustronnej drożności kanału komunikacji kapitan ma tendencję do tracenia z oczu wszystkiego, prócz kwestii zachowania własnego prestiżu i autorytetu. Prowadzi to do zaniku zdolności do pracy zespołowej, utraty nastawienia na wspólne rozwiązywanie problemów... a w rezultacie do serii błędnych decyzji i katastrofy samolotu.

System szkolenia wypracowała amerykańska NASA, a jego implementacja w branży lotniczej zaskutkowała skokowym spadkiem ilości katastrof samolotów pasażerskich w latach 90. XX wieku. Tam gdzie ludzie giną straszną i spektakularną śmiercią, system wdrożono. Ale w naszym codziennym życiu szybko takiego systemu mieć nie będzie-my³. Brakuje dobitnego, drastycznego impulsu do wdrożenia – ofiary nieokrzesanych małpołudów „niestety” przeżywają, tyle że w stanie zdominowania. A poza tym karmimy się przyjemnością z dominowania nad innymi. Ba! Wielu z nas bez przyjemności tego typu wręcz nie wyobraża sobie życia!

Tymi wszystkimi zachowaniami sterują zza kulis neurofizjologiczne mechanizmy, które odpowiadają za złośliwość nie tylko *Homo sapiens*, ale i innych małp naczelnych. Nagradzają nas za sukces działkami hormonów nagrody. Nie pojawiły się ot tak, bez żadnej potrzeby. Realizacja nagradzanych zachowań zwiększa tzw. *fitness*, zdolność przetrwania indywidualnego i kolektywnego. To w tym ostatnim, kolektywnym, *Homo sapiens*, jako gatunek kooperujący i żyjący w społecznościach, jest arcymistrzem.

Ewolucyjnie wykształcone mechanizmy nagradzają nas dlatego, że im wyżej jesteśmy w hierarchii, tym bardziej zwiększamy swoją szansę na zapewnienie sobie i osobom najbliższym, w tym potomstwu, zasobów niezbędnych do przetrwania. Kosztem innych. W tym szczególnie tkwi diabeł – konfrontacja o logice „my” i „oni”

³ Propozycję jego architektury prezentuję na s. 303.

To właśnie kwestia zdobywania zasobów kosztem innych jest racjonalnym, a przy tym kluczowym rdzeniem naszych hierarchicznych obsesji. Jest racjonalnym pierwiastkiem w pozornie nieracjonalnych zachowaniach złośliwych, pokazach żenującej apopleksji, w którą wpadają ludzie obsesyjnie strzegący swojej powagi.

„Pan nie wie, kto ja jestem! Jeszcze się policzymy!”. Takie zakodowane w naszych instynktach społecznych reakcje są wyjaśnieniem, dlaczego niektórzy – proszę o wybaczenie za użycie na drodze wyjątku tego celnego określenia – dostają pierdolca, gdy coś lub ktoś pozbawi ich „godności” oraz idącego za nią prestiżu i posłuchu u podwładnych czy poddanych. W opowiadaniu *Ostatnie życzenie* Andrzeja Sapkowskiego konkurent polityczny został w malowniczy sposób pozbawiony godności. Efekt rozumiemy instynktownie:

- He, he, he – zarechotał nagle burmistrz.
- O to akurat się najmniej gniewam. Wawrzynosek podgryzał mnie, na urząd mój dybał. A teraz nie znajdzie już u ludzi posłuchu. Co kto sobie przypomniał, jak dostał w dupę...

Wyjątkowo zabawnego wglądu w te sprawy dostarcza film *Le Mans '66* (2019, reż. James Mangold). Kierowcą Forda w słynnych wyścigach ma być mechanik samochodowy i rajdowiec łączący dwie niezbędne dla zwycięstwa cechy: natchnione rozumienie działania samochodów oraz skrajny mus stawiania na swoim. Imć wręcz kipiał potrzebą dominowania i ośmieszania wszystkich, którzy tylko się nawinęli. Talent przejawiał się zwykle tym, że śmiertelnie i w wyjątkowo niewyrafinowany sposób obrażał klientów swojego warsztatu. Te widowiskowe dla widza zachowanie pozwala nam sformułować bardzo ważne правило:

*Od pieniędzy ludzie często bardziej sobie cenią
folgowanie swoim potrzebom dominowania,
poniżania i górowania.*

Od osobistych porachunków do gry imperiów

*– Terror! – warknęła, mrużąc błyszczące oczy
i pociągając nosem. – Stację mamy pod terrorem!
Cesarz Emhyr trzyma tak cały świat,
my jeno tę budę. Ale zasada ta sama!*

Jednym z najzabawniejszych powiedzonek, jakie zebrałem w tomie *Prawidła geopolitycznej gry o przetrwanie*, było opisanie Iranu jako wspólnoty narodowej, która powołała do istnienia liczną armię i zaczęła okupować samą siebie. Ta facecja i pozornie prosty żarcik miały jedynie oderwać czytelnika na chwilkę od spraw śmiertelnie poważnych. Ale mają bardzo głębokie drugie dno. Ja sam nie od razu dotarłem do oczywistości, która dość długo dała się wyczuć, ale nie nazwać. Prawidło jest takie:

Wszystkie społeczności da się opisać jako systemy opresji i przymusu. Ktoś musi być w dole i wykonywać najmniej prestiżowe prace. Ktoś musi umierać na polu bitwy, by inni, często zupełnie obcy ludzie, mogli przeżyć.

Istotą tej struktury hierarchicznej jest wieczny, nierozwiązywalny konflikt osobistych i egoistycznych potrzeb, dążeń i praw skonfrontowanych z obowiązkami wynikającymi z potrzeb całej społeczności.

Ten konflikt interesów najbardziej kontrastowo widoczny jest w tradycyjnej kulturze japońskiego feudalizmu. System relacji społecznych jest w nim przestrzegany skrajnie restrykcyjnie, a z zachodniego punktu widzenia –

bardzo często poza granice absurdu. Japończycy zdefiniowali dwa typy dążeń: *honne* oraz *tatemaie*. Te pierwsze to dążenia prawdziwe, a więc egoistyczne i zwykle stojące w sprzeczności z interesem wspólnoty. *Tatemaie* to piękny obrazek pełnego konformizmu, który każdy pokazuje publicznie pod rygorem uruchomienia ostracyzmu bliźnich⁴.

Przejdźmy do absolutnego sedna. W ekonomii i naukach humanistycznych konflikt interesów jednostki i wspólnoty opisuje się za pomocą pojęcia racjonalnego agenta (ang. *rational agent*). To indywiduum, które kieruje się wyłącznie swoim osobniczym interesem. Społeczność składająca się z takich „agentów” jest skazana na zgubę. Jest tak, gdyż nie ma w niej takich jednostek, które poświęcą siebie samych i swoje aspiracje na rzecz przetrwania wspólnoty, w tym tych, którzy się nie poświęcą.

Ikonicznym paradoksem przywoływanym przy okazji tematu racjonalnych agentów jest proste spostrzeżenie: egoiści (to taki rodzaj socjopatów) świetnie prosperują w społeczeństwie pełnym ludzi gotowych do wyrzeczeń, ale społecznościom pełnym egoistów wiedzie się gorzej we współzawodnictwie ze społecznościami pełnymi ludźmi gotowych do poświęceń.

Opresyjność wszelkich systemów społecznych i politycznych... Ba! Cała ich natura polega na stworzeniu takiego systemu zakazów i nakazów – prawnych, moralnych, religijnych i wszelkich innych – aby „racjonalnych agentów” było możliwie mało. Wynika to z prostej okoliczności konkurowania o zasoby na poziomie wspólnot, między narodami, mocarstwami czy imperiami. To stąd całe bogactwo

⁴ Fascynujące meandry japońskiej, obsesyjnie hierarchicznej kultury biznesowej znajdzie czytelnik opisane w książce *Japoński kod kulturowy* (wydanie polskie Etiuda, 2020). Natomiast wręcz niepojęte najciekawsze „kwiatki” zawarłem w *Siłach psychohistorii*, w rozdziale „Patologie” japońskiej kultury biznesowej (►SPVII.2). Wszystkie odwołania do rozdziałów książek własnego autorstwa czytelnik może pobrać bezpłatnie w formie ePub oraz PDF z licencją na druk na użytek prywatny. Link do pakietu na s. 12.

przypowieści, baśni czy opowiadań dydaktycznych. Przypowieści takich jak ta o dobrym Samarytaninie czy filmów w rodzaju *Podaj dalej* (2000), które są narzędziem trenującym oraz wzmacniającym postawy prospołeczne.

Stawką w tej walce Dobra ze Złem – powtórzę niczym w litanii – jest przetrwanie. Prawidłó:

Hierarchie służą temu, by wymusić na członkach wspólnoty zachowania kooperacyjne, w tym akceptację obowiązków i praw, należnych z racji zajmowania określonej pozycji.

Co wolno wojewodzie...

Czym wyżej jesteśmy, tym więcej ludzi zabiega o naszą przychylność i pomoc, tym więcej pogwałceń prawa i obyczaju może ująć nam płazem, tym większym dysponujemy prawem – także prawem kaduka – do zabierania innym owoców ich pracy, terytorium (żerowiska), zasobów niezbędnych do przetrwania, takich jak drewno na opał, teryny łowieckie, złoża ropy i gazu ziemnego. Między prawem i prawem kaduka granica jest niesłychanie płynna.

To uniwersalne prawidło funkcjonowania ludzi od zarania istnienia rodzaju ludzkiego po jego kres. Znajdziemy je w każdej wyobrażalnej interakcji między grupami ludzi. Im zajdziemy wyżej, tym więcej będziemy mieć okazji i legitymizacji, by powiedzieć „przekroczył pan czerwoną linię!”. Wreszcie – od pozycji w hierarchii zależy to, kto wysyła na śmierć w obronie całej społeczności, a kto jest wysyłany. To sprawy życia i śmierci⁵, a co najmniej zdewastowania planów życiowych.

Mechanizmy te działają na poziomie indywidualnym i kolektywnym. Celem powstania tej książki jest ich poznanie, oswojenie koncepcyjnie, a następnie nauka kontrolowania ich tak, abyśmy to „my”, a nie „tamci” byli górą.

⁵ A o sprawach dowodzenia i wysyłania innych na śmierć powstaje już osobny tom serii „Wzorce” – *Wzorce dowodzenia*.

Abyśmy to my byli źródłem prawa i moralności. Abyśmy to my decydowali, co jest Dobre, a co Złe.

Pojęcie homeostatu i kluczowe prawidło tej książki

Powtórzmy, choć to oczywiste – każdy człowiek ma swojej naturze wbudowany system pozycjonowania się w hierarchii wspólnoty, której jest częścią. Walkę o możliwie wysoką pozycję w hierarchii mamy zakodowaną w naszej biologii na twardo. Ta nieustanna walka jest główną treścią naszego życia: od poziomu osobistego do geopolitycznych rozgrywek o przetrwanie mocarstw.

Kooperujące, a raczej zdolne do kooperacji społeczności homeostatów same są homeostatami. Te meta-homeostaty rządzą się prawami i regułami, których funkcją jest wymuszanie na członkach wspólnot zachowań wspomagających przetrwanie kolektywne ponad przetrwanie indywidualne. Absolutnie najgłębiej sięgające prawidło, które jest tkanką i tworzywem praktycznie wszystkich dylematów czasów wojny i pokoju:

Wspólnota ludzka buduje zdolność swojego przetrwania kosztem swoich członków.

I tu natykamy się hierarchie. Ci, którzy są na górze, mają prawo nakazywać tym na dole, by poświęcali się dla przetrwania wspólnoty. By ryzykowali życie w czasie polowań. By szli na front i bili się na pierwszej linii z agresorem lub sami będąc agresorami.

Podobna korelacja bezpieczeństwa osobistego i hierarchii jest powszechna w świecie zwierząt. Najbanalniejszym przykładem jest życie społeczne kury domowej. Precyzyjnie chodzi o siadanie na wyższej grzędzie. W stanie dzikim kury nocujące na gałęziach drzew były tym bezpieczniejsze, im dalej od powierzchni ziemi była gałąź. Dalej od grasujących nocnych drapieżników.

Prawo do zużywania energii

W społecznościach pierwotnych, zbieracko-łowieckich, operujących na granicy głodu, częstą regułą jest to, że to ten, kto ustrzelił zwierzynę, pierwszy wybiera tę część, która jest uznawana za najwartościowszą. Najwartościowszą, oczywiście, energetycznie. To forma merytokracji. Ale im bardziej społeczeństwo jest skomplikowane i im bardziej akcentują się specjalizacja i podział pracy, tym bardziej dotkliwe stają się role społeczne, kasty i klasy. Pojawia się dyktowany hierarchią, a nie zasługą podział pozyskanych przez wspólnotę zasobów. Pojawiają się takie obserwacje jak ta, którą sformułował Ignazio Silone:

Rząd ma jedno ramię długie, a drugie krótkie: długie służy do brania – sięga wszędzie; krótkie służy do dawania i dosięga tylko tych, którzy są najbliżej.

W historycznych społecznościach ludzkich dostęp do żywności lepszej jakości, a nawet do przypraw, był rzeczą cenną i bezcenną. Aktualnie żyjemy w erze wyjątkowej obfitości, jaką zapewniamy sobie dzięki bajecznie tanim kopalnym surowcom energetycznym. Ale w społeczeństwach feudalnych, które nie miały technologii niezbędnych do odblokowania energii zakłętej w ropie i gazie ziemnym, ani dokopać się do nieprzebranych pokładów węgla, ucisk był zasadniczo nieodzowny. Zasobów było po prostu za mało. To, jak funkcjonowały relacje społeczne feudalizmu, ilustruje ten ustęp:

Foltest wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Velerad i wielmoża, którzy dotychczas stali, natychmiast rozsiedli się przy stole. Grododzierzca dopił w pośpiechu pełny puchar króla, zajął do dzbanka, zaklął⁶.

To, co teraz napiszę, zostanie być może uznane za kontrowersyjne, ale jak najbardziej prawdziwe. W erze taniej

⁶ Andrzej Sapkowski, opowiadanie *Wiedźmin*.

energii początku XXI wieku 8 miliardów ludzi dzięki spalaniu paliw kopalnych ma do dyspozycji pracę kolejnych 50 miliardów. Jedna baryłka ropy to wręcz niewyobrażalny skarbiec energii. Wyliczenia podają, że baryłka ropy zawiera odpowiednik od 5 do 7 lat pracy dorosłego człowieka, przy założeniu, że generuje tę energię pracą swoich mięśni dzień w dzień przez osiem godzin.

Nasza wiedza technologiczna na temat pozyskiwania i wykorzystywania energii z „darów Natury” akumulowała się przez stulecia. Postęp w umiejętności przetwarzania energii to współcześnie atom. Wcześniej – drewno i węgiel drzewny, niezbędny w znacznych ilościach do produkcji stali. Ale jeszcze wcześniej były torf i węgiel brunatny, znacznie mniej kaloryczne, ale przecież odpowiedzialne za dostarczenie energii gwałtownie modernizującym się narodom Europy Zachodniej, takim jak Belgia czy Holandia. Bez tego torfu wylesienie było na tyle silne, że stałoby się nieprzezwyciężalną blokadą dla rozwoju cywilizacji w tym rejonie.

To, że Imperium Brytyjskie porwało się na nadzwyczajny czyn zniesienia niewolnictwa na poziomie systemowym na całym świecie, było możliwe wyłącznie dlatego, że było zdolne do napędzania rewolucji przemysłowej energią z węgla. Ten akt postępu moralności ma więc za fundament nie idee abstrakcyjne wolności, równości i braterstwa, a czysto pragmatyczną kwestię dostępu do energii.

Ach, jak dobrze mieć w żyłach błękitną krew

Na poziomie naszego codziennego życia działają podobne zasady, choć generują one nieco inne prawa. Nie tylko przetrwanie, ale również prestiż i pozycję społeczną budujemy naszą zdolnością do pozyskiwania energii z pewnych źródeł, a następnie jej wydatkowania. A nawet szafowania nią celem sygnalizowania zamożności!

W feudalnej Europie zwierzyna łowna, a więc źródło cennych protein, była przeznaczona na wyłączność dla właścicieli lasu. Ludność mieszkająca przy lasach zwykle mogła jedynie kłusować, żeby uszczknąć trochę z bogactwa białek zwierzęcych.

Tego typu hierarchie dostępu do energii niosły nie do końca oczywiste konsekwencje. Ci, którzy mieli dostęp do większej ilości żywności, którzy rzadziej cierpieli głód i nie musieli znosić permanentnego niedożywienia, byli zdrowsi, więksi i silniejsi. Stąd już tylko jeden krok do ideologii głoszących, że szlachta i ci, którzy są na szczytach hierarchii, są ulepieni z lepszej gliny albo po prostu „lepsi”.

Tak jak wcześniej, tak i dziś epatowanie bogactwem to nic innego, jak szastanie energią, często na pokaz. Miliarderzy i milionerzy zużywają więcej energii – latają prywatnymi odrzutowcami, jeżdżą samochodami o silnikach większej pojemności, otaczają się przedmiotami zbytku, których wytworzenie wymagało zużycia energii. No ale kto bogatemu zabroni?

Podsumowując, pozycja w hierarchii determinuje pierwszeństwo przy podziale zasobów. Hierarchia w społecznościach homeostatów determinuje dostęp do energii, w tym prawo do jej zużywania. Zakończmy prawidłem:

Miarą postrzeganego prestiżu i pozycji w hierarchii jest ilość zużywanej energii. Miarą wartości przedmiotów materialnych czy nawet relacji międzyludzkich jest ilość energii potrzebna do ich stworzenia i utrzymania.

Oni albo my? Jak balansować rozwarstwieniem w hierarchiach

Pierwotnie ten tom miał nosić tytuł *Oni albo my! 3*. Powód był i jest oczywisty – przy zmaganiach o pozycję w hierarchii podział na „onych” na górze i „nas”, chudziaków na dole jest głównym wątkiem ludzkiej aktywności we wszelkich sferach życia.

Dziedzictwem feudalnej zależności Polski od Związku Sowieckiego i wcześniej carskiej Rosji jest świetnie dostrzegany przez Polaków rozdźwięk między władzą a obywatelami. „Oni” to partia, za którą stała wola Wielkiego Brata. „My” to ludzie, którzy staraliśmy się przeżyć, zachować godność i odchowwać dzieci. Na poziomie geopolitycznym braterska współpraca między Związkiem Sowieckim to „Oni”, którzy kochali nas za żarcie i „my”, którzy kochaliśmy ich za wzięcie. Rozdźwięk między władzą a ofiarami systemu, będącymi najniżej w hierarchii systemu PRL, był klarowny, praktycznie czarno-biały.

Głównym problemem elit każdej społeczności jest nieuchronna monopolizacja władzy i bogactwa. Problem jest rozpoznany i nazwany frazą „dystans władzy” (ang. *power distance*). Niewłaściwe balansowanie prowadzi do buntów społecznych. Tak w feudalnej Europie, tak w historycznych Chinach, tak w Polsce Ludowej itd. Przykładem współczesnym jest praktycznie pełne załamanie systemu demokratycznego na Wyspach Brytyjskich, ale i w Polsce. Istotą problemów takich jak dzietność jest to, że na decyzję o prokreacji wpływa percepcja możliwości awansu społecznego oraz szans na godne życie.

W czasach świetności narody generują swoje bogactwo dzięki uruchomieniu potężnych zachęt motywujących masy. To „amerykański sen”, „chiński sen”, „ruskiej mir”. To coś, co sprowadza się do transakcji między elitami, a „pospółstwem”. Ciężko pracujący ludzie mogą swoją ciężką pracę i poświęcenie zamienić na godność, prosperitę i poczucie realizacji jakiegoś wielkiego celu. W wybitnej, aczkolwiek nie odkrywającej Ameryki książce *Czasy ostateczne. Elity, kontrolity i ścieżka dezintegracji* Peter Turchin opisuje mechanizmy prowadzące nieuchronnie do utraty spójności społecznej. Sprowadzają się one do tego,

że elity, betonując swoją pozycję, blokują wszystkim poniżej możliwość awansu. Stopniowo, a potem lawinowo znika motywacja do wszelkiej aktywności ekonomicznej.

W Polsce trzeciej dekady XXI wieku te mechanizmy sił psychohistorii przejawiają się w m.in. w tym, że młodzi ludzie nie mają możliwości zapracowania na własne mieszkanie i stworzenia podstaw ekonomicznych do założenia rodziny.

II Cywilizacja

Nietypowe spojrzenie na metodę naukową

Stworzony w obrębie cywilizacji chrześcijańskiej gmach metody naukowej jest kwintesencją odejścia od feudalnych konstrukcji świata społecznego oraz od myślenia „plemiennego”, konfliktującego z ideami ultrakooperacji.

Nauka to system generujący twierdzenia o świecie i prawidłach, w rytm których następują w nim wszelkie zdarzenia i procesy. Kluczowa różnica między systemem nauki a systemami religijnymi i magicznymi sprowadza się do odrzucenia wpływu kwestii hierarchicznych na wysiłek poznawania. W religijnym ujęciu świata prawda o świecie jest objawiona. W nauce o tym, kto zostanie uznany za źródło Prawdy, decydują argument, dowód i eksperyment. Trzy fundamentalne cechy myślenia naukowego to:

- **Uniwersalizm** – każdy ma do niej dostęp, każdy może ją nabyć i współtworzyć, gdyż jest ona swobodnie dostępna.

Nie jest ona objawiona nielicznym bądź nadana w jakimkolwiek akcie. Jej podstawową cechą jest twierdzenie, że nie ma absolutnych autorytetów. Powtarzając za Robertem Mertonem: dowody po-

twierdzące prawdę są dostępne każdemu. Nie istnieją uprzywilejowani obserwatorzy. **Nauka jako taka z samej swojej natury prowadzi do rewolucji. Jest bowiem w immanentnej sprzeczności z większością modeli władzy – przede wszystkim z systemami feudalnymi mentalnością plemienną.** Innym aspektem tak rozumianej wiedzy jest ponadkulturowość. Jeszcze innym – odseparowanie jej domeny od tych dziedzin ludzkiego życia, w których hierarchie decydują o wszystkim. Dobrą alegorią jest system przepisów ruchu drogowego. Pierwszeństwo ma nie ten, kto ma droższy samochód czy większy pęd (masa razy prędkość razy cena). O pierwszeństwie przejazdu decydują zasady działające jednakowo na wszystkich.

- **Intersubiektywna sprawdzalność twierdzeń i unikanie subiektywizmu** – Każdy może sprawdzić prawdziwość twierdzeń na własną rękę. Innymi słowy – wiedza dostarczana przez naukę jest opisem stanu świata niezależnym od obserwatora.
- **Oparcie na dowodach rzeczowych** – prawdziwość twierdzeń o świecie nie jest objawiona ani oparta na autorytecie. Decydują o niej zgromadzone dowody popierające zasadność twierdzeń oraz wyniki powtarzalnych eksperymentów.

Tyle szczytne i wzruszające ideały. A w rzeczywistości mamy bizantyjski ceremoniał świata akademickiego, który zdominowany jest przez arogantów z ego rozdętym do rozmiaru Obłoków Magellana. Mamy setki i tysiące bezwartościowych badań, pisanych wyłącznie dla osiągnięcia prestiżu i pozycji, a więc także tzw. *paper mills*⁷.

⁷ Chodzi o niezwykle wyrafinowane i działające na szeroką skalę przedsięwzięcia polegające na nabywaniu za pieniądze autorstwa prac naukowych. Z doniesień relacjonujących walkę z tym zjawiskiem wynika poniekąd, że prestiżowe pisma naukowe są silnie zaangażowane w proceder, co wynika z przebiegłego skomponowania zależności finansowych i innych zachęt.

Mamy też wrogie przejęcia przez ekstremistów ideologicznych. Przykładem tego ostatniego jest słynna afera z nazi-feministkami, które przyjęły do druku tekst *Our Struggle is My Struggle*, plagiatujący obszerne fragmenty *Mein Kampf* Adolfa Hitlera, w których w miejsce słowa „Żydzi” autorzy prowokacji wstawili słowo „mężczyźni”⁸.

Współzawodnictwo o prestiż i pozycję zamiast na argumenty i determinację rozgrywa się dla celów czysto hierarchicznych. O dominację ideologiczną, granty i wspięcie się na pozycję, z której da się gnoić wszystkich potencjalnych konkurentów i pokazywać im, gdzie ich miejsce.

Imperia feudalne

W *Potopie* Sienkiewicza czytamy o Szwedach, którzy sprytnie wykorzystywali napięcia i rozbieżności w balansowaniu władzy między szlachtą i władzą królewską Polski:

*Historia drugiego takiego przykładu nie podaje!
Tfu! Tfu! Panie kawalerze! Kanalia w tym kraju żywie
bez sumienia i ambicji!... I taki kraj nie ma zginąć?
Na taskawość się szwedzką oglądali! Będziecie
mieć taskawość! Już tam w Wielkopolsce Szwedzi
szlachcie palce w kurki od muszkietów wkręcają!...
I tak wszędy będzie – nie może być inaczej, bo taki
naród musi zginąć, musi pójść w pogardę i w służbę
do sąsiadów!*⁹

Grzmiąc dydaktyczną przyganą „drugiego takiego przykładu nie podaje”, nasz Sienkiewicz myli się potężnie. Wzmianki o takim scenariuszu można znaleźć w relacjach historycznych z wszelkich imperialnych podbojów. Ucisk feudalny „naszej” elity był tak dotkliwy, że poddani chętnie zmieniali swoich dotychczasowych oprawców na kogośkolwiek. Tak było z muzułmańskimi kolonistami w czasie

⁸ Więcej o tej sprawie z 2018 r. patrz ► **SP VII.10.**

⁹ Henryk Sienkiewicz, *Potop*, r. XXV.

rekonkwisty, którym ichniejsze elity naprzykrzały się z potrzebami wypierania z Półwyspu Iberyjskiego chrześcijan. Wcześniej, w pierwszej fali świętej wojny w VII wieku, gdy arabskie hordy w błyskawicznym tempie podbijały coraz to nowe terytoria, było tak z podbijanymi przez islam ludami chrześcijańskimi – poddawały się one podbojom licząc na lepsze traktowanie przez nowych władców.

Jego najbardziej przemawiającym do wyobraźni przykładem jest metoda podbojów użyty przez Aleksandra Wielkiego. Stałym punktem było „wyzwalanie” ludów ujarzmianych przez swoje własne elity. Aleksander dawał im godność i zmniejszał opresję polityczną i podatkową. Był postrzegany jako wyzwoliciel w takim samym sensie, w jakim ludność sowieckiej Ukrainy w czasie niemieckiej inwazji na ZSRS w 1941 roku, witała maszerujący Wehrmacht chlebem i solą, widząc koniec bolszewickiego, a więc „wszelkiego” ucisku. Jedynie dla porządku dopiszę – do czasu.

To wszystko już było. I będzie. To wieczne prawidło. Poza wyjątkami takimi jak polityka Aleksandra Wielkiego, **zdobycy i twórcy nowego porządku nie uwalniają sponiewieranych z dobroci serca. Uwalniają ich z ucisku starego porządku hierarchicznego, aby narzucić własny, wielokroć dotkliwszy.**

Świat geopolitycznych rozgrywek

W czasach panowania chińskiej dynastii Zhou (1022–256 p.n.e.) setki lenników i gubernatorów podlegających królowi państweczek walczyły o przetrwanie. To ono było impulsem motywacyjnym dla całej ich aktywności.

Ten reżim przetrwa, który zdoła sprzęgnąć maszynę gospodarczą, populacyjną i militarną w najsprawniej zarządzany system. Przetrwa ten, kto kosztem sąsiadów zgromadzi więcej zasobów i zaprzęgnie je do zbudowania większej siły militarnej, a przez to przejmie kontrolę nad zasobami sąsiadów podstępem, podbojem, czy niezauważenie.

Tytuł hegemonu całego świata zdobył w końcu jeden z władców państwa Qin – znamy go jako Pierwszego Cesarza. To jego wysiłek zwieńczył trwający całe pokolenia proces generowania potężnej maszyny podbojów, która połykała coraz to kolejnych sąsiadów. Ale prawa istnienia imperiów, generujące siłę ekonomiczną i militarną, przyniosły w nieuchronny sposób koniec potężnego imperium. Świeżo podbite ludy nie dawały się spacyfikować i ujarzmić.

Ale – tu widzimy kolejne prawo historii. Obalenie Qin nie oznaczało powrotu do starych porządków – suwerenności ówczesnych chińskich narodów. Próżnię po starym reżimie wypełniło kolejne mocarstwo. Szczęśliwie, nowa władza cesarska była nieco mniej opresyjna. A to dlatego, że dotkliwy dla zwykłego człowieka, ale nieodzowny wysiłek wygenerowania nowego porządku cywilizacyjnego zrealizowało totalitarne Qin. Gdy brudną robotę odwalił ktoś inny, kolejna dynastia, Han, przyszła na gotowe, by z fundamentów wzniesionych przez poprzednika grzmieć krytyką pracy, która była fundamentem jej własnej potęgi i chwały.

Współcześnie żyjemy w czasach określanych bardzo celnie jako *Pax Americana*. To Stany Zjednoczone pilnują pokoju, czyli tego, że żaden pretendent nie podejmie próby obalenia porządku rzeczy. Pilnowanie pokoju jest bowiem realizowane strategią blokowania wszystkim uczestnikom geopolitycznej gry możliwości wzrostu w siłę.

To Stany dyktują swoje wartości, praktyki biznesowe czy co tam jeszcze. To Ameryka, mając olbrzymią przewagę siły militarnej nad wszystkimi innymi mocarstwami, trzyma je wszystkie w dole. Tym pilnowaniem, aby żaden potencjalny konkurent nie zagroził pozycji Stanów Zjednoczonych, Amerykanie nieuchronnie tworzą warunki do „buntu”. Do powstania sił, których głównym celem jest zrzucenie jarzma aktualnego pana. I na dobre, i na złe.

Istotą stabilności Pax Americana, a więc siły geopolitycznej Stanów jest to, że są one w stanie zapewnić wszystkim w miarę sprawiedliwy dostęp do energii – ropy i gazu ziemnego. Zasadniczo wolny rynek energii sprawia, że poza samymi Stanami, nikt nie ma zdolności nakładania sankcji i stosowania szantażu wobec innych, równorzędnych graczy. To kontrola przepływów energii jest rdzeniem świata – systemu, którego jesteśmy wszyscy i sarkającymi na brak sprawczości więźniami, i beneficjentami. Utrata tej władzy przez Stany oznacza dla całego świata chaos i pograżenie się w plemiennych waśniach. Ten mechanizm omówimy bardzo dokładnie w VII części książki.

Wracając na chwilę do passusu z *Potopu*, tego o Szwedach wkręcających palce zdrajców w kurki, zrozumiemy analogie między szwedzkim kuszeniem polskiej szlachty a chińskim kuszeniem pomniejszych mocarstw za pomocą idei BRICS. Zrozumiemy cel powołania ideologii nowego, tętniącego okazjami wzrostu, pięknego, sprawiedliwego podziału bogactw świata między tych, którzy zdradzają swojego dotychczasowego suwerena – odejdą od dolara, przestaną wspierać Izrael i porzucą swoje miejsce w dotychczasowej hierarchii by znaleźć lepsze, wyższe w świecie poukładanym przez Chiny.

W rozgrywkach tych, toczonych na najwyższym poziomie – o władzę nad światem – kwestie hierarchii są kluczowym aspektem. To hierarchia decyduje, które z państw podlegających hegemonowi zdoła zachować wolność samostanowienia i owoce swojej pracy.

Kto zaś wierzy, że wzruszająco piękne obietnice otwarcia wszystkim drogi do wzrostu, Chiny otwierają po to, by świat mógł swobodnie doganiać hegemonia chińskiego, jest naiwnym dzieckiem. Albo zdrajcą energetyzowanym jakimś rodzajem uprzywilejowanej pozycji w nowym porządku, pod butem kolejnego pana.

Podsumowanie

Prestiż i ulokowanie u szczytów hierarchii władzy sprawia, że ci władni zyskują moc dyktowania swojej woli innym. Taka pozycja daje dostęp do wszystkiego. Od energii zakłętej w paliwach kopalnych do nagród hormonalnych pozyskiwanych z poczucia bycia w jakiś sposób lepszym od tych, którym przyszło bezradnie godzić się z biegiem rzeczy, brakiem perspektyw na awans i poniżeniem.

Któż lepiej rozumie te mechanizmy budowania prestiżu i wpływu lepiej niż pisarz czy artysta tworzący monumentalne czy zwykłe dzieła? Któż lepiej rozumie niż polityk trenujący tembr głosu czy zakładający krawat, białą koszulę i wbijający się w możliwie drogi garnitur? Któż lepiej niż każdy z nas, żyjących ponad stan czy kupujących przedmioty statusowe¹⁰? Wszyscy przecież staramy się jeździć do miejsc emanujących prestiżem, lansem i ważnością, aby stamtąd wysyłać pocztówki albo wstawiać fotografie w nasze media społecznościowe... zamiast przyznać się do bytności w jakiejś mieścinie bez znaczenia?

Wszystkie te zabiegi mają znaczenie. Uruchamiają neurofizjologiczne mechanizmy w umysłach wyborców, widzów i czytelników, rodziny i znajomych. Wszystkie plasują nas wyżej lub niżej. Wpływają na postrzeganie nas u innych ludzi i przez nas samych.

*Szanghaj,
styczeń 2025*

¹⁰ Do dziś pamiętam moment nagłego zrozumienia tych kwestii, gdy w powieści *Cyklop* Clive'a Cusslera jako licealista przeczytałem opis osobnika przeraźliwie chudego, który „wyglądał jak młodszy księgowy, który odejmuje sobie od ust, aby kupić złoty zegarek”. Będzie mi bardzo miło, jeśli, Czytelniku, popatygujesz się przekazać mi opis własnego momentu oświecenia.